

Tadeusz Czerniawski

W poszukiwaniu tożsamości narodowej

Często zastanawiamy się, zadajemy sobie pytanie: dlaczego tak się dziwnie stało, że niemal w samym środku Europy znalazł się tak archaiczny twór państwowy, jakim jest Białoruś, która kompletnie nie uległa żadnym zmianom ustrojowym, kulturalnym, nie poddała się wpływowi „zgniętego Zachodu”, jak to miało miejsce w sąsiednich krajach: na Litwie, Ukrainie, Polsce. Dla dyktatora Łukaszenki ten nowy świat zachodni kojarzy się z zakłamaniami, obłudą, tendencyjnością, pruderią intelektualną, a potulni, spokojni, nikomu niezawadający Białorusini powinni trzymać się starych, sprawdzonych już zasad i im do szczęścia wystarczy przecież kawałek chleba z sałem i tani alkohol. Wprawdzie część inteligencji nieraz wyrażała swoje niezadowolenie z twardych rządów „bački”, wychodziła nawet na ulice większych miast, głównie Mińska, manifestowała w ten sposób swój sprzeciw, ale szybko została rozpedzona, a najbardziej jej aktywni członkowie trafili do więzień, musieli przejść przymusową „terapię uzdrawiającą” w koloniach karnych, dobrze znanych jeszcze z czasów stalinowskich. W ten sposób brutalnie stłamszono ten bunt w samym zarodku i od tamtego czasu zapanowała w tym kraju cisza, spokój, powróciły dawne porządki i praktycznie już nikt nie śmie podnieść głos, nawet pisząc, przeciwko władzy.

Jeszcze dzisiaj na Białorusi niemalże na każdym większym placu miasta wznosi się figura W. Lenina, który podniesioną ręką wskazuje „właściwy” kierunek, w jakim powinien podążać ten naród, a nie jest rzadkością również widok wąsatego Stalina, groźnie spoglądającego wokół siebie z cokołu. Ilość tego rodzaju skamieniałych bożków jest przerażająca i nawet w Rosji nie ma ich aż tak dużo, jak w tym stosunkowo małym przecież kraju. Na przykład Litwini jak najszybciej pozbyli się tego historycznego balastu, narzuconego im przez komunistów i wcale nie bacząc na protesty władz rosyjskich odstawili je w odpowiednie, wcześniej wyznaczone, miejsce, tworząc w ten sposób swoisty skansen radzieckiej sztuki, gdzie ludzie, zwłaszcza młodszego pokolenia, mogą „podziwiać” twórczą myśl socjalistyczną odlaną w brązie, uwiecznioną w granicie, marmurze. I co warto podkreślić, że nie było żadnych kłótni, sporów w społeczeństwie litewskim w sprawie demontażu radzieckich pomników – wszyscy jak jeden mąż poparli decyzję władz. W ten sposób została w szybkim tempie oczyszczona z dwóch potężnych pomników Lenina i generała I. Czerniachowskiego główna ulica Wilna (ul. Gedymina), wyraźnie psujących do tej pory przestrzenny układ miasta. Warto w

tym miejscu przypomnieć, że tenże wyzwoliciel generał nawet w pomnikowej postaci przysparza mnóstwo kłopotów w Kamieniu Pomorskim i pomimo decyzji radnych miasta o usunięciu go, nikt jednak nie ośmielił się do tej pory tego uczynić – generał nawet nie drgnie, stoi na swoim miejscu. Natomiast Ukraina w wielkim pośpiechu stara się nadrobić utracony czas i przy ogólnym aplauzie publiczności rzuca Leninów z piedestałów, oprócz regionów południowo-wschodnich, gdzie jeszcze panują stare porządki i twórca państwa radzieckiego jest w wielkim poważaniu, co więcej, panuje tam powszechnie jego kult. Nie wszystkie więc wyżej wymienione państwa w jednakowy sposób są ustosunkowane do swojej stosunkowo niedawnej przeszłości, a zwłaszcza Białoruś wyraźnie wyłamuje się pod tym względem i jest dzisiaj ostoją represyjnych metod rządzenia i wcale nie ustępuje Rosji w tej dziedzinie, a jej dyktator Łukaszenka jest niemal równy Stalinowi i każde jego słowo bywa przyjmowane jako krynicę mądrości i niewzruszonego przekonania. Szczera wypowiedź „bački”, jeśli będzie trzeba, to padną na kolana, aby tylko wcieliło Białoruś do Rosji” tak się spodobała Białorusinom, że zawsze wybierają go zdecydowaną większością głosów na prezydenta państwa, który szybko się przepoczwarzył w dyktatora, jednowładcę i jak kot z pęcherzem lata do Putina za każdą potrzebą. Niestety naród jeszcze nie dojrzał do samodzielnego bytu, demokratycznych rządów i w dalszym ciągu miota się w poszukiwaniu swojej drogi rozwoju, tożsamości narodowej i tkwi w starych, od dawna tkwiących w zbiorowej świadomości zasadach, że nie jest istotne, kto nimi rządzi, ale najważniejsze jest to, aby nie przymierał głodem, a w kraju żeby panowały ład i porządek. To, zdawałoby się na pierwszy rzut oka logiczne rozumowanie, spowodowało wielką ich pasywność, małe zainteresowanie swoją tożsamością. Ta zadziwiająca mentalność narodu rzuca się od razu w oczy i uszy już po pierwszym przekroczeniu granicy państwowej, podczas rozmów ze zwykłymi mieszkańcami, którzy ani jednego złego słowa nie powiedzą o swoim wodzu, a wręcz przeciwnie będą go chwalić, wynosić pod niebiosa, zachwycać się porządkiem przez niego zaprowadzonym. Zapewne na taką ich postawę w dużym stopniu wpływał strach przed potężnym, wszystko widzącym i słyszającym aparatem władzy, który może zrujnować każdemu życie, kto tylko odważy się choć półsłówkiem napomknąć coś „nieprzyzwoitego” o „batce”. I nawet w miejscach ustronnych, gdzie nikogo nie dało się zauważyć i wydawało się, że można w swobodny sposób,

bez skrępowania wypowiadać się na różne tematy, to Białorusin jak robot powtarzał te same frazesy, swoje przywiązanie do „bački” i niemal zawsze kończył swoją wypowiedź życzeniem: „ażeby tylko nie było gorzej”. Dla nich punktem odniesienia były wspominki, jak to za dawnych czasów dzielili na wsi jedną zapalkę na cztery części i posiadali jedną parę butów na wymianę z liczny rodzeństwem, kiedy brakowało chleba i soli, a już kompletną tragedię przyniosła druga wojna światowa, podczas której wyginęło tyle niewinnych ludzi. Ta ich bierność, pogodzenie się ze wszystkim wyraźnie ma podłoże również historyczne, czemu należy poświęcić parę słów, ażeby przybliżyć czytelnikowi specyfikę tego narodu. Trzeba od razu powiedzieć, że Białoruś praktycznie nigdy nie była niepodległa, choć jakieś tam próby wybicia się na samodzielną były czynione w przeszłości, zwłaszcza po pierwszej wojnie światowej.

Naród białoruski wyrasta w zasadzie ze wspólnego pnia staroruskiego, ukształtowanego w X-XI wieku w ramach państwowości Rusi Kijowskiej, kolebki trzech późniejszych narodów: białoruskiego, ukraińskiego i rosyjskiego. Dokładniej pierwociny narodu białoruskiego tkwią w plemionach wschodniosłowiańskich: Drehowiczów, Radimiczów i Krywiczów. Szczególnie z tego ostatniego plemienia wyprowadzają swój ród Białorusini. Dlatego też Jan Czeczot nazywa ich mowę jako „słowiańsko-krewicką”, zaś Władysław Syrokomla wprost przyznaje się, że nauczył się „krewickiej mowy i włada nią z pewną elegancją w pogadankach z poczciwą włością”.

Nazwy „Białoruś” używano już w wieku XIV, o czym świadczy polski kronikarz Janko z Czarnkowa. Skąd nazwa pochodzi trudno jednoznacznie stwierdzić. Jedni ją wywodzą z tego, że ludność tych terenów ubierała się zazwyczaj w białe lniane, długie koszule, co rzucało się w oczy przybyłym tutaj podróżnikom, którzy z biegiem lat dodali do słowa „Ruś” epitet „biały” i w ten sposób powstała „Białoruś”. Natomiast ziemia nowogrodzka była określana dawno temu jako Czarna Ruś. Być może ze względu na żyzne czarnoziemy, czy też, jeszcze obecnie nieściwierdzone inne „atuty” tej krainy, powstała właśnie ta nazwa, ale dzisiaj już nikt o niej nie pamięta, po prostu znikła z powszechnego użycia. Nazwa „Białoruś” funkcjonowała także w czasach porozbiorowych aż do ukazu cara Mikołaja I z roku 1840, zabraniającego jej używania i wymieniania. Od tego czasu w imperium rosyjskim wolno było pisać oficjalnie tylko

(Dokończenie na stronie 12)